

RECENZJA

OSIĄGNIĘĆ NAUKOWYCH PANI DR MARZENY ŚWISTAK W ZWIĄZKU Z POSTĘPOWANIEM W SPRAWIE NADANIA JEJ STOPNIA NAUKOWEGO DOKTOR HABILITOWANEJ

Przedłożone mi do oceny osiągnięcia stanowiące dorobek naukowy Pani dr Marzeny Świstak są, co mogę z całym przekonaniem stwierdzić już na wstępie, wystarczające, by nadać jej stopień naukowy doktor habilitowanej w dyscyplinie nauki prawne. Jednak, i niech Habilitantka wybaczy mi to porównanie, jako czytelnik monografii stanowiącej główne osiągnięcie habilitacyjne czułem się trochę jak fan "Gwiezdných Wojen" narzekający na to, co Disney zrobił z franczyzą. Niby wszystko jest tak jak trzeba: Jedi tirumfują, Sithowie przegrywają, miecze świetlne skrzą się właściwymi kolorami. Filmy pobijają rekordy kasowe, widzowie walą drzwiami i oknami itd. Jednak zostaje niedosyt, bo czegoś istotnego brakuje. Czego konkretnie, postaram się wskazać w dalszej części recenzji.

Jako swoje główne osiągnięcie badawcze Habilitantka wskazała monografię pod tytułem *Autonomia akademickich uczelni publicznych w Polsce*, Lublin 2022. Praca ta jest niezwykle obszerna, nawet jak na habilitacyjne *opus magnum*, liczy bowiem 763 (słownie: siedemset sześćdziesiąt trzy) strony. Trochę, jakby autorka chciała w niej zmieścić wszystko, co ma do powiedzenia w sprawie przepisów o szkolnictwie wyższym. Ma to trzy dość istotne konsekwencje: po pierwsze w tak obszernej pracy nie da się uniknąć wątków pobocznych niepotrzebnie rozbudowujących pracę, po drugie wystawia się na próbę cierpliwości czytelnika, po trzecie wreszcie – publikując tak obszerną rozprawę habilitacyjną testuje się prawdziwość ustawowego założenia, że każdy dorobek da się przeanalizować w tempie ekspresowym i sporządzić recenzję. Oczywiście konsekwencje te nie są kluczowe dla całościowej oceny dorobku, jednak praca mogłaby być z powodzeniem krótsza. Wybór sposobu ujęcia tematu należy jednak do autorki, która miała pełne prawo zdecydować się na publikację tak obszernego dzieła.

Autorka, co wypada podkreślić, we wstępie bardzo wyraźnie zarysowała pole badawcze, tezy do udowodnienia oraz szczegółowe pytania badawcze. W mniejszym stopniu skupiła się na opisie i uzasadnieniu metod badawczych, jednakże, ze względu wykorzystanie przez nią klasycznej metody formalno-dogmatycznej analizy tekstu prawnego, wyjaśnienie, dlaczego używa podstawowej metody badawczej nie było konieczne. Trochę szkoda, że autorka nie pokusiła się o rozważenie użycia innych metod, choćby krytycznej czy law-in-context, dokonany przez nią wybór jest oczywiście prawidłowy. Podkreślenie, wydawałoby się oczywistego faktu zamieszczenia w rozprawie habilitacyjnej rozdziału metodologicznego wynika z tego, że w naukach prawnych autorzy często uważają, że jest on niepotrzebny, lub zbywają tę część zamieszczając wyłącznie standardową formułkę "wykorzystano metodę taką, siaką, owaką" niezależnie od tego, czy rzeczywiście je wykorzystano.

Ze względu na własne zainteresowania badawcze chętnie zobaczyłby w pracy próbę pokazania, jak rozwiązania obce wpłynęły na rozwój polskiego prawa nauki i szkolnictwa wyższego. Polska jest bowiem przypadkiem szczególnym: krajem, którego prawo szkolnictwa wyższego powstało pod bardzo silnym wpływem niemieckim, a potem na transplantowane na grunt polski nowoczesne podówczas rozwiązania niemieckie nałożyły się rozwiązania radzieckie, inspirowane po części modelem francuskim. Odwołania do modelu francuskiego można też wskazać w nowszych ustawach – ich przejawem jest choćby konstrukcja uczelni federalnych. Ten szerszy kontekst pewnie pozwoliłby lepiej zrozumieć obecny kształt polskiej ustawy. Można mieć też lekkie zastrzeżenia co do odwołań historycznych, pojawiających się w pracy w różnym zakresie. Autorka do przeszłości odwołuje się tylko tam, gdzie widzi taką potrzebę, głównie w części pracy dotyczącej kształtowania się autonomii. Jest to dopuszczalne, choć w przypadku tej pracy pełna analiza ewolucji badanych rozwiązań prawnych byłaby celowa i przydatna dla uzyskania pełnego obrazu autonomii uczelni. Jestem jednak świadomy tego, że Habilitantka musiała dokonywać selekcji materiału i tematów, którymi się zajmie. Praca, jak już wskazałem na wstępie, jest wyjątkowo obszerna.

Praca składa się z sześciu obszernych rozdziałów, obejmujących główne obszary autonomii szkół wyższych. Pierwszy z nich jest poświęcony standardom konstytucyjnym autonomii szkół wyższych oraz ewolucji przepisów o ustroju szkół akademickich od czasów ustawy Twardowskiego, przez Jędrzejewiczowskie aż po PRL i czasy współczesne. Jest to dobrze przeprowadzona analiza, z której wynika, że naturalne w przypadku uczelni finansowanych niemal w 100% z budżetu państwa napięcie na linii życzenie władcy - niezależność badaczy to remis ze wskazaniem na państwo. Z pewnym smutkiem (w tym przypadku to rzadkość) stwierdziłem, że Autorka podziela mój sceptycyzm co do konstytucyjnych gwarancji autonomii uczelni. Przystępując do lektury liczyłem, że być może normę konstytucyjną da się zinterpretować tak, by zapewnić uczelniom należyłą ochronę prawną. Autorka utwierdziła mnie jednak w przekonaniu, że gwarancje te są niewiele więcej warte niż te oferowane przez Imperium Fundacji Hariego Seldona (po analizie przez logików wyszło równe zero).

Trzeci rozdział pracy odnosi się do autonomii prawnoorganizacyjnej uczelni. Habilitantka wychodzi tu od klasycznego traktowania uczelni jako zakładów administracyjnych (w jej ujęciu - zakładów *sui generis*). Rozważania w tym zakresie prowadzone są interesująco, choć patrząc z perspektywy prawa prywatnego (w tym prywatnego administracyjnego, jeśli się zgodzić na takie tłumaczenie *Verwaltungsprivatrecht*) uczelnie coraz bardziej oddalają się, jeśli wprost nie oderwały się od tej konstrukcji. Tu recenzentowi jest bliżej do stanowiska A. Bednarczyk - Płachty, kwestionującej traktowanie uczelni jako zakładów administracyjnych. Jak się wydaje, otwiera się tu nowe pole badawcze do analizy, w jakim stopniu odejście od modelu uczelni jako "urzędu szczególnego rodzaju" wewnątrz struktury państwowej z pracownikami mianowanymi itd. na rzecz quasiprywatyzacji zadań edukacyjnych wpływa na przydatność konstrukcji zakładu administracyjnego w tym przypadku. Jednocześnie Autorka analizuje status uczelni jako uczestnika obrotu gospodarczego. To zagadnienie jest oczywiście ważne, nie wiem jednak dlaczego nie zdecydowała się ona w tym rozdziale na analizę charakteru prawnego uczelni jako podmiotu prawa. Dałoby to rozdziałowi 2 trochę lepszą strukturę. Nie mam zastrzeżeń co do analizy strukturalizacji zewnętrznej i wewnętrznej uczelni. Mam natomiast wątpliwość, dlaczego w tym akurat rozdziale pojawiła się kwestia kontroli i nadzoru ze strony ministra. Prawdopodobnie spowodowane jest to wyodrębnieniem relacji uczelnia - nadzór, kontrola, ewaluacja (czymkolwiek by nie była) jako podrozdziałów. Wydaje mi się, że lepszym rozwiązaniem byłoby wyodrębnienie tych zagadnień w osobny rozdział pozwalający na syntezę relacji autonomiczna uczelnia – minister i "regulatorzy."

Następnie Habilitantka przystępuje do analizy autonomii w zakresie tego, co stanowi trzon działalności uczelni: badań i dydaktyki. Autorka szczegółowo analizuje reguły gry, przy czym nieco mocniej

zaakcentowane mogłyby być niespójności pokazujące, że ustawodawca miota się pomiędzy nieskrępowaną niczym autonomią w zakresie studiów podyplomowych a rygoryzmem dla kształcenia na poziomie 6 i 7 PRK. Studia podyplomowe są poza jakąkolwiek kontrolą, co skutkuje tym, że choć dyplom ich ukończenia jest kwalifikacją niepełną, uczelnie masowo wydają dyplomy ich ukończenia sugerujące coś przeciwnego - ukończenie studiów typu MBA lub LLM a nawet uzyskanie tzw. *Professional doctorate* (DBA, LLD, DPA itd.). Ze swobodą kształtowania programu szkół doktorskich (konstrukcji nie do końca zgodnej z systemem bolońskim) i programu kierunków studiów w dyscyplinach, w których uczelnia ma kat. B+/A/A+ kontrastuje rygoryzm otwierania pozostałych kierunków. Pewien niedosyt pozostaje także jeśli chodzi o analizę ewaluacji badań - jest to przecież główny mechanizm sterowania uczelniami przez władzę publiczną. Czytelnik oczywiście zdaje sobie sprawę, że nie może dostać wszystkiego, na co czekał, ale czuje się w obowiązku zaznaczyć lekki niedosyt.

Interesujące są rozważania Habilitantki dotyczące autonomii kadrowej. Tu chciałbym zwrócić uwagę na kilka kwestii, które albo umknęły jej uwagi, albo zostały jedynie zaznaczone. Dopuszczenie tworzenia wewnętrznych ciał zajmujących się nadawaniem stopni i kwestiami naukowymi oraz ograniczenie kompetencji senatu głównie do spraw dydaktycznych sprawiło, że na większości uczelni zamiast dualizmu *senatus academicus* – rada uczelni zajmująca się finansami mamy senat ustawowy (dydaktyczny) "senat" naukowy (rada naukowa lub rady dyscyplin) i "senat" finansowy (rada uczelni). Zadania jednego organu – koordynacja nauki, dydaktyki i finansów zostały podzielone pomiędzy nowe podmioty bez zapewnienia narzędzi koordynacji prac między nimi. Nie dość wybrzmiały w pracy problemy związane z kreowaniem ścieżek awansu naukowego. Ustawodawca wprowadził nam przecież dwie kategorie profesorów uczelni: z uprawnieniami do prowadzenia i recenzowania doktoratów oraz bez takich uprawnień; Pozbawił znaczenia pracowników z habilitacją ale bez stanowiska profesorskiego i jednocześnie wprowadził specjalny status profesorów z tytułem. Problemy z tym związane widać było już na etapie analizy prognozowanych skutków ewaluacji badań. W pracy pominięto też (ponownie zaznaczam, że wiem, że nie można mieć wszystkiego) problem zbiorowych stosunków pracy w sektorze nauki i szkolnictwa wyższego. W wielu krajach treść stosunków pracy w sektorze regulują ponadzakładowe układy zbiorowe pracy, których zawieranie prawo polskie konsekwentnie ogranicza, jednak tylko wobec uczelni.

Ostatni rozdział poświęcony jest autonomii finansowej uczelni. Również i tu rozważania prowadzone są szczerze a wnioski - interesujące. Za najciekawszy element tej analizy uznaję część poświęconą algorytmowi subwencji. Ustawodawca coraz częściej odwołuje się (nie tylko w prawie szkolnictwa wyższego) do algorytmów jako narzędzi sterowania rzeczywistością społeczną, a przynajmniej narzędzia pozwalającego wyliczyć należność lub wysokość świadczenia. Habilitantka spojrzała na wzory matematyczne w interesujący sposób - nie próbowała analizować funkcji podstawiając do wzoru rzeczywiste lub hipotetyczne wyniki uczelni i pokazać w ten sposób jak państwo steruje systemem finansowania uczelni. Habilitantka skupiła się "po prawniczymu" na wykładni pojęć użytych w algorytmie, pokazując, że ustawodawca tak stworzył algorytm, by móc swobodnie manipulować danymi. Ponieważ składniki algorytmu często są definiowane za pomocą pojęć niedookreślonych, minister może dość dowolnie je interpretować, a w konsekwencji pod płaszczykiem obiektywnego algorytmu ręcznie sterować nauką.

Całość kończą zgrabnie skonstruowane wnioski.

Zadaniem recenzenta jest nie tylko chwalenie osiągnięć Habilitantki. Żadne dzieło, także i to, nie jest doskonałe, wypada więc, bym się wytłumaczył z tego, dlaczego lektura książki pozostawiła u mnie niedosyt. Poniższe uwagi krytyczne dotyczą głównie zakresu podmiotowego i sposobu ujęcia tematu, a zatem rzeczy objętych swobodą twórczości naukowej. Nikt nie czyni Habilitantce zarzutu, że przyjęła

inny zakres tematyczny czy układ pracy. Sam fakt, że można z nią polemizować co do tego, czy wybrane przez nią ujęcie tematu jest jedynym lub najlepszym z możliwych świadczy o oryginalności pracy.

Moja najpoważniejsza wątpliwość dotyczy zakresu podmiotowego pracy. Trudno mi jest zrozumieć, dlaczego Autorka ograniczyła się do badania autonomii publicznych uczelni akademickich, a nie uczelni w ogóle? Jedynym usprawiedliwieniem, które przychodzi mi do głowy jest to, że zasugerowała się bardzo mocno terminologią prawa II RP, choć i tam uczelnie niepubliczne miały swoją osobną regulację, analizowaną m.in. przez J. Koreczka.

Na poziomie werbalnym i przepisy prawa i oficjalne deklaracje ministerialne na etapie przygotowywania reformy deklarowały autonomię jako rdzeń nowego systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Formalnie więc wszystkie uczelnie (ale już nie, jak się wydaje, instytuty badawcze czy instytuty PAN, których gwarancja konstytucyjna nie dotyczy) są równe i mają ten sam zakres autonomii. Ta deklaracja nie wytrzymuje jednak konfrontacji z przepisami. W obrębie uczelni publicznych mamy przecież uczelnie wojskowe, służb mundurowych itd., z natury swojej ograniczające autonomię: szkoły te mają służyć określonym celom publicznym, węższym niż te, którym służą inne uczelnie publiczne. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce wprowadziło też podział na uczelnie autonomiczne i nieautonomiczne (lub quasiautonomiczne) pokrywający się z podziałem na szkoły akademickie i zawodowe. Te pierwsze mają autonomię w zakresie programowym, tworzenia kierunków studiów i nadawania stopni, podczas gdy te ostatnie są w tym zakresie z mocy ustawy nieautonomiczne, lub wręcz pozbawione praw akademickich jeśli chodzi o nadawanie stopni naukowych. W pełni autonomiczne mogą się one stać tylko wtedy, gdy przestaną realizować swoją zawodową misję.

Jeśli chodzi o uczelnie niepubliczne, to tu również powstaje pytanie o granice autonomii woli fundatora: czy założyciel uczelni niepublicznej może nakładać ograniczenia nieprzewidziane w ustawie i w jakim stopniu uprawnienia założyciela kolidują tu z uprawnieniami ministra nauki i prawami i wolnościami konstytucyjnymi? Chodzi tu przede wszystkim o uczelnie zakładane przez kościoły i związki wyznaniowe z myślą o wyznawcach, ale kształcące nie tylko w zakresie nauk teologicznych albo w ogóle nie kształcące teologów ale mające w programie kształcenia treści związane z danym wyznaniem. Niektóre takie uczelnie stosują kryteria światopoglądowe przy naborach na studia i konkursach na wakujące stanowiska pracy. Ten sam problem granic dotyczy także uczelni o wyraźnym profilu światopoglądowym, choć niezwiązanym z konkretnym wyznaniem.

Analizy wymagałaby także autonomia kościelnych uczelni i wydziałów teologicznych uczelni państwowych. W przypadku Kościoła Katolickiego regulacja konkordatowa jest dość szczególna, ponieważ uczelnie i kościelne wydziały autonomiczne funkcjonują (w uproszczeniu) na prawie papieskim, a ich status prawny i uznawalność stopni reguluje umowa wykonawcza do Konkordatu oparta na nieaktualnych od lat przepisach o szkolnictwie wyższym. Szczególny status ma w tym zakresie UPJP2 (w konkordacie jeszcze PAT) będący uczelnią papieską oraz KUL, którego status prawny wymagałby dalszych badań. Obie te uczelnie są finansowane ze środków publicznych na mocy postanowień Konkordatu, choć ta ostatnia jest technicznie biorąc uczelnią niepubliczną. Do tego dochodzą wydziały teologii katolickiej uczelni publicznych, których status jest regulowany przepisami prawa państwowego i kanonicznego, tworząc coś w rodzaju unii realnych między uczelnią świecką a wydziałem wyznaniowym. Do oboczności związanych z tym szczególnym statusem a przy okazji wpływających na zakres autonomii należą m.in. zatwierdzanie statutów przez Stolicę Apostolską, istnienie osobnego organu w postaci Wielkiego Kanclerza, powiązanie stosunku pracy z misją kanoniczną i niezharmonizowany z prawem polskim system nadawania stopni – na skutek nieporozumień terminologicznych i braku modyfikacji umowy wykonawczej po wprowadzeniu systemu bolońskiego, logiczna i mająca wieloletnią tradycję konstrukcja stopni ad lauream and at

licentiam, będących w systemie państwowym odpowiednikami licencjatu i magisterium (licentia ubique docendi) została zastąpiona przez jednolite studia magisterskie i "licencjat kanoniczny" - stopień niemający swojego odpowiednika, choć czasem wpasowywany w studia II stopnia dla absolwentów teologii katolickiej. Do tego dochodzą sytuacje, w których kandydat do stopnia doktora na uniwersyteckim wydziale teologicznym uzyska stopień doktora wg prawa polskiego, ale nie uzyska doktoratu wg prawa kanonicznego lub odwrotnie. Problem ten spotęguje się w związku z powstaniem nowej dyscypliny – biblistyki niemającej swojego odpowiednika w prawie kanonicznym. Wszystko to wpływa oczywiście na zakres autonomii tych jednostek

Last but not least wypadałoby zauważyć istnienie uczelni "hiperautonomicznych," jakimi są seminaria duchowne kształcące w oparciu o upoważnienia zawarte w ustawach regulujących stosunek państwa do poszczególnych kościołów i związków wyznaniowych. Uczelnie te nie podlegają nadzorowi ze strony państwa, a niektóre z nich kształcenie teologiczne traktują bardzo szeroko, tak że np. obejmuje ono dziennikarstwo, turystykę czy promocję zdrowia. Zbadanie, jak radzą sobie uczelnie hiperautonomiczne stanowiłoby także wskazówkę, co do zasadności intensywnej ingerencji państwa w obszar autonomii szkół wyższych.

Kolejny problem, który mógłby być zbadany nieco szerzej, to odpowiedź na pytanie, czy autonomia uczelni i towarzysząca jej swoboda badań i nauczania jest realnie zagwarantowana w prawie polskim i jak daleko ustawodawca zwykły może się posunąć, by nie naruszyć normy konstytucyjnej. Oczywiście państwo ma prawo realizowania swojej polityki naukowej, służy temu i prawo o szkolnictwie wyższym i nauce i sposób w jaki określa ono preferowane miejsca publikacji, kierunki studiów i obszary badań. Otwarte pozostaje pytanie, czy polityka ta, w obecnej wersji, zostawia uczelniom realny wybór? Oczywiście, można uznać, że już sam wybór pomiędzy publikowaniem zgodnie z wymogami dyscypliny a niezgodnie z wytycznymi ministra jest realizacją autonomii uczelni. Jednakże należałoby także myśleć o konsekwencjach tego wyboru. Jeśli wybór jest pomiędzy utrzymaniem praw akademickich a pozbawieniem finansowania i koniecznością przeprofilowania się na kształcenie praktyczne, to autonomia uczelni wydaje się być tu mocno ograniczona. Podobną autonomię ma w prawie cywilnym osoba, składająca oświadczenie woli pod wpływem groźby. Powstaje więc pytanie, czy na gruncie konstytucyjnym można wskazać takie ustawowe ograniczenie autonomii uczelni, które byłoby niezgodne z ustawą zasadniczą?

Trzeci wątek, który nie pojawił się w pracy to ograniczenia autonomii woli jako narzędzie sterowania rozwojem nauki. Jak wspominałem wyżej, jest to narzędzie dopuszczalne i stosowane. Pytanie jednak, czy jest ono skonstruowane właściwie? W czasach PRL te wątki były analizowane przez E. Knośalę i K. Sobczaka. Pytanie, czy i na ile te prace wciąż nadają się do wykorzystania, i czy istnieją różnice między gospodarką centralnie sterowaną a współczesnym sztucznym rynkiem szkolnictwa wyższego sterowanym przez państwo? W tym wątku chciałbym zobaczyć także analizę dopuszczalności wprowadzania faktycznych ograniczeń autonomii przepisami niższego rzędu. Nie wszystko można uregulować w ustawie, jednak cechą charakterystyczną sterowania nauką i szkolnictwem wyższym wydaje się przenoszenie na poziom rozporządzeń a nawet aktów wewnętrznych materii ustawowej.

Powyższe uwagi są raczej tematami do dyskusji niż uwagami krytycznymi wobec obszernej i sprawnie napisanej przez dr Świstak rozprawy.

Jeśli chodzi o pozostały dorobek, czy według współczesnej nomenklatury - osiągnięcia Habilitantki, to są one interesujące i zróżnicowane. Obejmuje m. in. zagadnienia na pograniczu prawa autorskiego i podatkowego, górniczego i paru innych "nizowych" subdyscyplin. Widać, że uczona szukała samodzielnie własnej drogi badawczej, nie ograniczając się do rozwinięcia obszaru objętego doktoratem lub wskazanego przez naukowego mentora. Widać także jak badania Habilitantki

koncentrowały się stopniowo wokół problematyki szkolnictwa wyższego. Pokazuje to, że Habilitantka potrafiła zbudować własny profil badawczy i to w obszarze, który dopiero znajduje sobie obywatelstwo na mapie polskiej nauki prawa. Dr Świstak publikowała w różnych czasopismach i wydawnictwach na terenie polski, od uznanych uniwersyteckich po równie uznane ogólnopolskie. Jeśli można mieć do tego do dorobku zastrzeżenia, to tylko takie, że Habilitantka nie wyszła ze swoimi publikacjami poza teren Polski, mimo międzynarodowej z natury rzeczy tematyki, którą podejmuje. Stało się tak pomimo widocznej aktywności międzynarodowej Habilitantki. Nie odpowiada ona za to, że zawiodły wewnątrzuczelniane procedury rozwoju – wyraźnie nikt nie wspomógł Habilitantki w znalezieniu sposobu, jak doświadczenie i kontakty międzynarodowe przełożyć na równie międzynarodowe publikacje.

Zgodnie z art. 219 ust. 1 2 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U z 2020 r., poz. 85 ze zm) stopień doktora habilitowanego może być nadany osobie, która:

1. Posiada stopień naukowy doktora,
2. posiada w dorobku osiągnięcia naukowe albo artystyczne, stanowiące znaczny wkład w rozwój określonej dyscypliny, w tym co najmniej:
 - a. 1 monografię naukową wydaną przez wydawnictwo, które w roku opublikowania monografii w ostatecznej formie było ujęte w wykazie sporządzonym zgodnie z przepisami wydanymi na podstawie art. 267 ust. 2 pkt 2 lit. a p.s.w.i.n, lub
 - b. cykl powiązanych tematycznie artykułów naukowych opublikowanych w czasopismach naukowych lub w recenzowanych materiałach z konferencji międzynarodowych, które w roku opublikowania artykułu w ostatecznej formie były ujęte w wykazie sporządzonym zgodnie z przepisami wydanymi na podstawie art. 267 ust. 2 pkt 2 lit. b p.s.w.i.n, lub
 - c. 1 zrealizowane oryginalne osiągnięcie projektowe, konstrukcyjne, technologiczne lub artystyczne;
3. wykazuje się istotną aktywnością naukową albo artystyczną realizowaną w więcej niż jednej uczelni, instytucji naukowej lub instytucji kultury, w szczególności zagranicznej

Ad 1 nie ulega wątpliwości, że ta przesłanka została spełniona.

Ad 2 Z osiągnięciem stanowiącym znaczny wkład w rozwój dyscypliny mamy do czynienia w szczególności, gdy uczona:

1. rozwiąże problem dotychczas nierozwiązywalny,
2. zbada obszar niebędący wcześniej przedmiotem analizy,
3. obali dotychczasowy pogląd,
4. zaproponuje nowe ujęcie ważkiego zagadnienia,
5. znajdzie nowe zastosowanie dla istniejących rozwiązań.

Lista ta jest oczywiście otwarta, obejmuje jednak najważniejsze przypadki, gdy praca badacza jest czymś więcej, niż tylko sprawnym rzemiosłem.

W przypadku Habilitantki nie ulega wątpliwości, że jego rozprawa stanowi osiągnięcie w przedstawionym wyżej rozumieniu. Autorce udało się zbadać problem dotychczas niezbadany w prawie polskim. Dodatkowo ujęcie przez nią tematu jest zdecydowanie nowe i oryginalne. Można więc uznać za pewnik, że osiągnięcie habilitacyjne dr Świstak stanowi znaczny wkład w rozwój dyscypliny.

Ad 3 - aktywność międzynarodowa Habilitantki, nawet jeśli nie została poparta międzynarodowymi publikacjami spełnia to kryterium.

Podsumowując, stwierdzam, że Pan dr Mateusz Drózdź spełnia kryteria, o których mowa w art. 219 ust. 1-2 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U z 2020 r., poz. 85 ze zm i w związku z tym wnoszę o dopuszczenie jej do dalszych czynności w postępowaniu.